

KS. ADAM ROMEJKO*

M. Miduch, *Biografia Ducha Świętego*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2015, ss. 299.

W centrum chrześcijańskiej refleksji teologicznej stoi Bóg, który jest jeden w trzech Osobach – Trójca Święta. Nie jest odkrywczym stwierdzenie, że najintensywniej teologowie zajmują się Bogiem Ojcem i Bogiem Synem, a uważa ich niejako umyka Bóg Duch Święty. Na tę kwestię zwrócił uwagę papież Benedykt XVI: „O ile (...) o Ojcu i Synu umiemy powiedzieć stosunkowo wiele, Duch Święty pozostaje (...) dla nas Bogiem w znacznej mierze nie znanym”¹. Cieszy więc, że doktor Maria Miduch (1983-), wykładowca języka hebrajskiego i Starego Testamentu, przygotowała opracowanie, które zatytułowała *Biografia Ducha Świętego*².

Książka Marii Miduch składa się z pięciu rozdziałów: *Duch, który stwarza* (s. 13-48); *Duch, który budzi* (s. 49-80); *Duch, który się wylewa* (s. 81-162); *Duch, który broni* (s. 163-194); *Duch, który woła* (s. 195-288). Poprzedza je *Wstęp* (s. 5-12), a zamyka *Zakończenie* (s. 289-295). Poszczególne podrozdziały stanowią komentarz do tekstów biblijnych, w których pojawia się rzeczywistość duchowa, którą można (z nowotestamentowej perspektywy) odnieść – jak czyni to Autorka – do działającego Ducha Świętego.

Szukając klucza hermeneutycznego, który pozwoli zrozumieć, kim jest Duch Święty, należy zwrócić uwagę nie na to, co On mówi, lecz w jaki sposób On w świecie oraz poszczególnych ludziach działa. Autorka stwierdza: „Doświadczenie jest kluczem do zrozumienia, do wejścia w rzeczywistość niewyraźną słowami”. Z tym doświadczeniem wiąże się trudność dzielenia się nim z innymi – „Ubranie przeżycia w terminy wyrażalne ludzkim językiem zawsze prowadzi do redukcji doświadczonej rzeczywistości” (s. 6). Pomimo, że jest to

* ks. dr hab. Adam Romejko – adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, wykładowca w Gdańskim Seminarium Duchownym; e-mail: aromejko@gmx.net

¹ J. Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, Kraków 1995, s. 102.

² Maria Miduch jest autorką *Biografii Boga Ojca* i *Biografii Syna Bożego*. Pierwsza ukazała się w 2016 r., a wydanie drugiej planuje się na ten sam rok.

niełatwe, Autorka postanawia się podjąć tego zadania. Zwraca uwagę, że niezbędną jest intelektualna zdolność do zagłębienia się w język hebrajski – „To już nie jest jakiś tam przeciętny język – uświęciła go Boska obecność” (s. 6). Zachwyty nad (biblijną) hebrajszczyzną przewijają się przez całe opracowanie. Podkreśla się często wieloznaczność hebrajskich słów, która przekłada się na ich ponadprzeciętną zdolność do wyrażania tego, co boskie. Inne języki, w tym polszczyzna, jawią się Autorce na tle hebrajskiego jako nieudolni naśladowcy.

Już na samym początku Autorka uprzedza czytelnika, czym jest jej opracowanie: „Ta książka to nie jest wyczerpujący opis sylwetki Ducha Świętego, który ciągle pozostaje najbardziej nieznaną Osobą Trójcy Świętej, to raczej zapis mojego z Nim spotkania i próba przybliżenia Go czytelnikom. (...) Nie mam zamiaru opisywać, jak wygląda Duch, nie chcę stworzyć – bądź przywołać już stworzonych – dogmatycznych definicji, które zwykłemu człowiekowi i tak niewiele mówią” (s. 7-8). Przyjęta wyraźnie subiektywna, zabarwiona (teologicznym) sceptycyzmem perspektywa nadaje książce autentyczności a zarazem czyni ją atrakcyjną. Niebezpieczeństwem jest to, że nie każdy musi podzielać wrażliwość Autorki i w konsekwencji może to utrudnić spotkanie na intelektualnej i duchowej płaszczyźnie.

Tematem, który rozpoczyna refleksję nad Duchem Świętym jest pierwszy opis stworzenia zawarty w Księdze Rodzaju. Mowa jest w nim o Duchu Bożym, który unosił się nad wodami (Rdz 1, 2). Autorka zwraca uwagę, że w polskim tłumaczeniu na pierwsze miejsce wysuwa się Bóg-Stworzyciel, który z bezładu czyni świat. W tekście użyto hebrajskiego czasownika *bara*, który tłumaczy się jako *stworzył, uczynił*. Nie oddaje to bogactwa zawartego w tym określeniu. Nie jest to sytuacja niezwykła, gdyż „(...) w językach semickich liczba znaczeń każdego słowa jest zdecydowanie większa niż w języku polskim, że znaczenia te z reguły nie wykluczają się, ale raczej dopełniają” (s. 17). Odwołując się do południowoarabskich dialektów Autorka wskazuje, że uzasadnione jest stwierdzenie o Bogu, który *rodzi świat*. Taka perspektywa uwypukla – jej zdaniem – bliskość pomiędzy Bogiem a stworzeniem. On kocha swe dzieło nie tyle jak artysta, co raczej jak rodzic dziecko.

Kim jest „ten, który rodzi”? W Biblii występuje jako *Elohim*. To liczba mnoga męskiego rzeczownika *el*, który oznacza boga/bóstwo. W Biblii określenie *Elohim* używane jest zawsze do Boga Izraela, zaś przy pomocy *el* opisuje się bożki pogańskie. Tę wielość Boga Izraela bibliści tłumaczą na różne sposoby, które jednak zdaniem Autorki nie są do końca przekonujące. W jej opinii rozsądniej jest pogodzić się z tajemnicą – będzie to potwierdzeniem szacunku dla Biblii. Autorka – antropomorfizując, z męsko-żeńskiej perspektywy – wyjaśnia, dlaczego Bóg jest w Biblii prezentowany raz jako *ojciec, wojownik, mściciel, syn, król i oblubieniec*, a kiedy indziej jako *matka* albo *zakochana kobieta*. Odwołując się do tego, co żeńskie, przywołuje fakt, że *ruach* – hebrajskie określenie *ducha* – jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego.

Duch Święty ma ważne znaczenie w kontekście biblijnym. To dzięki Niemu zapisane w Biblii słowo różni się zasadniczo od tego, które funkcjonuje poza nią. To dlatego można używać w stosunku do Biblii określenia *żywe słowo Boże* i to w sytuacji, gdy wielu chrześcijan – zdaniem Autorki – nie rozumie, co się pod tym określeniem kryje. W sposób szczególny Duch Święty zaakcentował swoją obecność w czasie zwiastowania Maryi (Autorka używa konsekwentnie hebrajskiej wersji tego imienia – *Miriam*). Odnosząc się do nauczania kościelnego dotyczącego całkowitej wolności Maryi od grzechu zasadzającej się na łasce, którą wysłużył dla Niej Syn poprzez zbawcze dzieło, Autorka zwraca uwagę, że nie powinniśmy przejmować się tu chronologią – „My, ludzie, jesteśmy niewolnikami czasu, żyjemy, odwołując się do przeszłości, przyszłości, mówimy, co robimy teraz, a tymczasem Biblia i jej język jasno nam przypominają, że u Boga jest «wieczne teraz»! Podpowiada nam to gramatyka języka hebrajskiego, która mówi o aspekcie przyszłym lub przeszłym czasownika, natomiast nie odmienia go w czasie teraźniejszym. Wykorzystuje formy zastępcze, gdy musi mówić o teraźniejszości, zastrzegając ją w ten sposób tylko dla Boga. Tylko On jest teraz! U Niego zawsze jest «teraz»” (s. 39). Innym wydarzeniem, w którym Duch Święty ujawnił swoją obecność, było spotkanie Maryi z Elżbietą. Przywołując je Autorka wskazuje na hebrajskie pozdrowienie *szalom*. Popularnie tłumaczy się je jako *pokój*, ale – i tu znowu ujawnia się specyfika a także przewaga języka hebrajskiego – może ono także oznaczać: *wypełnienie, pojednanie, pogodzenie, dokończenie rozpoczętej pracy, dostatek*.

Jedną z bardziej interesujących ksiąg biblijnych jest Pieśń nad Pieśniami. Jej akcja została osadzona w czasie izraelskiej wiosny, która jest naznaczona „wszędobylskim życiem” – wszystko kwitnie i jest zielone. Oblubienica woła: „Powstań, wietrze północny, nadleć, wietrze z południa, wiej poprzez ogród mój, niech popłyną jego wonności! Niech wejdzie miły mój do swego ogrodu i spożywa jego najlepsze owoce!” (4, 16). Powyższy i inne fragmenty księgi Autorka interpretuje z perspektywy Ducha Świętego. Wskazując na wartość Pieśni na Pieśniami w poszukiwaniu drogi do spotkania z Duchem Świętym prezentuje specyficzne spojrzenie na Biblię. Jej zdaniem „(...) Pismo Święte dla chrześcijan stanowi całość, (...) nie możemy wartościować jego części, nie możemy nawet mówić, że Nowy Testament jest ważniejszy od Starego, ponieważ Biblia w całości stanowi Słowo Boże”. Jeśli jest jakiś powód do hierarchizowania tekstów, to nie jest nim czynnik obiektywny (osoba Jezusa), ale ma on subiektywny charakter: „(...) z pewnością są księgi, które lepiej do nas przemawiają, które bardziej nam odsłaniają twarz Boga niż inne. Oczywiście nie znaczy to, że pozostałe nie są ważne; one mogą nas podprowadzać, uzupełniać Boże przesłanie, które wyczytamy w tych dla nas najpiękniejszych” (s. 51; por. s. 83, gdzie Autorka wypowiada się w podobnym tonie).

Jedną z bardziej przejmujących wizji prorockich jest ta z Księgi Ezechiela (37, 1-14). Prorok, posłuszny Bogu a jednocześnie w Jego towarzystwie („...)

i wyprowadził mnie On w duchu na zewnątrz...”; w. 1), prorokuje w dolinie pełnej kości. Obraz prorokującego (w duchu) nad kośćmi, więc tym, co dawno z życiem nie miało wspólnego, i do czego życie powraca, to dla Autorki potwierdzenie specyficznego nastawienia Boga do człowieka. On „...nie uzależnienia swoich darów od (...) stanu grzeszności” (s. 65). Z czymś takim można się spotkać w życiu codziennym – np. jeden ze znajomych Autorki był zadeklarowanym ateistą, który zmienił się radykalnie po tym jak narzeczona pomodliła się nad nim.

Z alegorycznej perspektywy możemy dostrzec odpowiednik pola kości, nad którym prorokował Ezechiel, w obozie zagłady Auschwitz-Birkenau. Autorka zwraca uwagę, że Zagłada to szczególnego rodzaju cezura w życiu żydowskim, również w tym o religijnym charakterze i nie chodzi tu o tzw. teologię po Auschwitz. Wskazuje: „Nie da się ukryć, że ożywienie mesjańskie przybrało na sile po tragedii Holokaustu. Coraz więcej dzieci Izraela odkrywa tożsamość oczekiwanego Mesjasza. Nie dzieje się tak, jak z pewnością chcieliby to widzieć chrześcijanie: a więc przez ich świadectwo wiary bądź działalność misyjną. Bóg sam upomina się o swój lud, przychodzi do niego na sposób Jemu właściwy” (s. 74). W powyższej wypowiedzi pobrzmiwa nuta uszczypliwości wobec chrześcijan. Podobnie sformułowane wypowiedzi znajdują się w innych miejscach opracowania, w tym wobec katolików i ich duszpasterzy, m.in. przywołuje się negatywne przykłady kazań wygłaszanych przez tych ostatnich. Autorka podkreśla, że chrześcijańska (kościelna) przestrzeń nie stanowi czegoś wiążącego dla Ducha Świętego, bo On „(...) wylewa się tam, gdzie chce, i tam gdzie chce, udziela swoich darów” (s. 76).

Autorka *Biografii Ducha Świętego* pisząc o Bogu chętnie prezentuje go z ludzkiej perspektywy posługując się m.in. takimi kategoriami jak ojciec i matka, mężczyzna i kobieta. Interesujące a jednocześnie kontrowersyjne interpretowanie Boga z tej perspektywy zawarte zostało we fragmencie opracowania dotyczącym Księgi Joela. Na jej podstawie powstał katalog epitetów odnoszących się do Boga: porywczy, mściwy, okrutny, rozzłoszczony, zazdrosny, ale też kochający, hojny, pocieszający, radosny, sprawiedliwy. Czytelnik nie powinien mieć wątpliwości, że chodzi o jednego Boga: „Nie, to nie mowa o kimś innym! Cały czas mówimy o tym samym Bogu. I co dziwniejsze On nie ma rozdwojonej osobowości, Jego zachowanie jest spójne. (...) to wcale nie jest tak dziwne, jak na początku mi się wydawało. Bóg zachowuje się jak kobieta! Bóg ma uczucia jak kobieta! Bóg reaguje jak kobieta!” (s. 101). Dalej Autorka wskazuje na kobiecą zmienność zachowań wobec kochanka – od złości do miłości i foch (kiedy kochanek traktuje ją obojętnie) po wielkoduszność i gotowość przebaczenia wszelkich przewinień nawet hojnego nagrodzenia, gdy ten skruszony prosi o przebaczenie. Autorka pyta: „Czy nie tak zachowuje się Najwyższy? Czy nie tak zabiega o względy swego ludu?” I dodaje, żeby czytelnik nie miał wątpliwości: „Właśnie tak!” (s. 102). Autorka z jednej strony ma świadomość, że Bóg nie jest człowiekiem i że przy pomocy ludzkich

kategorii możemy o Nim mówić przez analogię (por. s. 151), z drugiej zaś jakby o tym zapominała. „Nie powinno nas to dziwić, że Bóg pokazuje swoje «kobiece oblicze», że wyraża emocje w taki «niemęski» sposób. Przywykliśmy do traktowania Boga jako mężczyzny, zapominając, że On nie jest człowiekiem, który jako kobieta i mężczyzna został stworzony na Jego obraz. Zapomnieliśmy także, że Duch, który jest Bogiem, pierwotnym odbiorcom tekstu świętego nie kojarzył się z męskim sposobem działania, lecz raczej z kobiecym” (s. 102).

Prorok Joel jest ważny dla pierwotnego Kościoła. Nazywa się go *prorokiem Pięćdziesiątnicy*, gdyż to właśnie jego księga cytowana jest przez św. Piotra w czasie mowy wygłoszonej w dniu Zesłania Ducha Świętego. W wypowiedni Joela zawarty jest uniwersalizm, o którym należy pamiętać w kontekście kościelnym. Duch działa wobec mężczyzn i kobiet należących do Izraela, ale także tych ze świata pogańskiego (zob. J1 3, 1). Autorka zwraca uwagę, że skierowanie uwagi ku światu pogańskiemu jest uzasadnione ze względu na słowa o niewolnikach i niewolnicach – w starożytności niewolnikami Żydów byli inni Żydzi, lecz także i poganie. Ten motyw uniwersalizmu w wyraźny sposób odbija się w scenie Zesłania Ducha Świętego na zebranych w Wieczerniku. Zdaniem Autorki przeszkodą w dostrzeżeniu tego, co stanowi centrum tego wydarzenia, jest sposób zaprezentowania go w *Dziejach Apostolskich*. Wprawdzie św. Łukasz pisze o szumie będącym konsekwencją *jakby* uderzenia gwałtownego wiatru i o językach *jakby* z ognia, to jednak owo *jakby* w powszechnym odbiorze gdzieś umyka – Duch Święty kojarzony jest wprost z wiatrem i ogniem. Autorka tłumaczy tę niekonsekwencję odwołując się do pojęcia *pułapki obrazu*. Z podobnym problemem mamy do czynienia w innych miejscach biblijnych, gdzie mowa jest o *niby gołębiczy* i *zstępowaniu z nieba jak gołębicą* (por. Mt 3, 16; Mk 1, 10; Łk 3, 22; J 1, 32).

Działający Duch Święty w wyraźny sposób odbija się w tym, co czynią apostołowie: „Ku zdziwieniu pochodzących z różnych krain wyznawców judaizmu prości Galilejczycy przemawiają do nich w ich własnych językach” (s. 119). Dlaczego tak się dzieje? Autorka zwraca uwagę na (subiektywny) sposób działania Boga, który „(...) wybiera kogo chce i jak chce, jego decyzje są suwerenne – nieuwarunkowane naszą kondycją religijną czy moralną” (s. 120; por. s. 145). Ten „boski subiektywizm” ma kapitalne znaczenie – wobec niego ludzkie działania (Autorka jako przykład podaje polskiego duchownego rzymskokatolickiego i jego „niemiłosiernie długie kazanie”; s. 121) są nic niewarte.

Boska wolność wyboru przekłada się na to, że Dobra Nowina przekracza świat żydowski, czego potwierdzeniem jest osoba Korneliusza, rzymskiego setnika. Z wyjściem Ewangelii do świata pogańskiego wiąże się negatywny aspekt w postaci zapomnienia o wybraniu Izraela, które jest rzeczywistością nadal obowiązującą. Autorka zwraca uwagę, że amnezja ta odbija się w dzisiejszym kaznodziejstwie – „Szkoda, że współcześnie w kazaniach mało się o tym

słyszy, szkoda, że współcześni kaznodzieje nie mają Piotrowego przekonania o wadze jednego narodu, by przez niego wylało się błogosławieństwo na wielu” (s. 135-136; por. s. 139).

Szukając odpowiedzi na pytanie kim jest Duch Święty nieodzowne jest przywołanie biblijnej terminologii. W pismach nowotestamentowych jest On określany greckim słowem *parakletos*, które w polskich przekładach oddawane jest jako *Pocieszyciel* albo *Paraklet*. Zdaniem Autorki określenie *Pocieszyciel*, jest niefortunne – „Kiedy ktoś mówi, że jest pocieszycielem, to nic tylko wysłać go po chusteczki higieniczne do kiosku, a potem oprzeć się na jego ramieniu i płakać, płakać, płakać” (s. 178). Paraklet to nie tylko *ten, który pociesza* – jak to m.in. podkreślają (można przypuszczać, że niedouczeni; por. s. 178, 198) polscy kaznodzieje, lecz przede wszystkim *ten, który broni*. Nie wolno zapominać, że w nowożytnych tłumaczeniach tekstu biblijnego używa się terminów, którym pod względem treściowym bliżej albo do pocieszyciela, albo do obrońcy. Tłumaczenie biblijne to nie tylko dzieło o charakterze czysto translatorskim, lecz także działanie o charakterze teologicznym (interpretacyjnym). Z czymś takim mamy do czynienia na poziomie biblijnym. Chociaż – jak zauważa to sama Autorka – Jezus nie używała na co dzień języka greckiego, a więc grecki nie leżał u początków Ewangelii, to jednak została ona zapisana właśnie w tym języku. Nie tylko w ramach języka polskiego mamy problemy z tłumaczeniem – taka sytuacja ujawnia się w przestrzeni biblijnej. Ponieważ trudno było przetłumaczyć na grecki, który nie zna zdrobnień, aramejskiego słowa *abba*, tj. *tato*, św. Paweł przejmując je wprost w aramejskiej postaci (por. s. 265-266).

Autorem starotestamentowym, którego ze względu na liczne zapowiedzi mesjańskie nazywa się Księciem Proroków, jest Izajasz. Do jego osoby odnosi się Autorka w podpunkcie, który zatytułowała słowami pochodzącymi z jego księgi: *Duch Pana Boga nade mną*. Szczególnie godnymi uwagi w Księdze Izajasza są *Pieśni o Słudze Pańskim*. Chętnie postrzega się je jako zapowiedź przyszłego losu Jezusa. W kontekście rozważań nt. Ducha Świętego na zainteresowanie zasługują słowa: „Ducha Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił” (Iz 61, 1). Powyższy tekst należy do tych, które są interpretowane przez Jezusa a te z kolei należą do tekstów ulubionych przez Autorkę. Do proroctwa Izajaszowego nawiązuje Jezus w czasie mowy, którą wygłosił w synagodze w rodzinnym Nazarecie. Przywołując negatywne reakcje tam zebranych Autorka wyraża następującą opinię: „Myślę, że ta scena jest bardzo smutna w swej wymowie” (s. 226) i porównuje ją do niespodzianki, która nie ucieszyła tych, dla których została przygotowana.

Po wydarzeniu zielonoświątkowym Duch Święty działał w Apostołach. Jego obecność ujawniła się w czasie tzw. soboru jerozolimskiego, którego zamysłem były działania mające na celu zapewnienie jedności a nie jednolitości młodej wspólnoty kościelnej – „Nikt nie uczynił z żyda wierzącego w Jezusa poganina ani na odwrót z poganina wierzącego w Jezusa żyda” (s. 235). Z ta-

kiej perspektywy można odczytywać słowa św. Pawła, który podkreśla, że „(...) już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania” (Kol 3, 11). Apostołowie podejmując decyzję w czasie spotkania w Jerozolimie mieli świadomość, że w tym wszystkim jest obecny Duch Święty – stąd ich pełne pokory wyznanie: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my” (Dz 15, 28).

Dziedzictwo czasów apostołskich – jedność, lecz nie jednolitość – zadaje się być zapomniane współcześnie, szczególnie w Kościele katolickim. Autorka pozwala sobie na niesprawiedliwą uwagę: „Już słyszę, jak podnoszą się głosy, że jest tylko jeden prawdziwy Kościół i że jest to Kościół katolicki, a wszystkie inne chrześcijańskie wspólnoty czy Kościoły to nie Panna Młoda. Nie wątpię i nie neguję szczególnego miejsca Kościoła katolickiego w historii zbawienia, która ciągle trwa, ale czy i w tych często pogardzanych przez katolików wspólnotach chrześcijańskich nie ma Ducha? Czy miejsca, w których działa, nie należą do Niego? Wierzę, że pełnia środków zbawienia spoczęła w Kościele katolickim, ale czy aby na pewno sami mamy wszystkie środki do tego, żeby z tej pełni korzystać? Wspomnę tylko rozkwit studiów biblijnych, który zawdzięczamy naszym braciom protestantom, lub odnowę charyzmatyczną, która zaczęła się właśnie w Kościele protestanckim. (...) Smutne jest to, że oddzielone od siebie fragmenty ciała nie czują tęsknoty za sobą nawzajem, że myślą, iż są w stanie sobie poradzić bez siebie, licząc tylko na to, czym są teraz, a nie na to, czym mogą być razem, w łączności. A tylko w ten sposób mogą stworzyć jedną Oblubienicę! Bogu zależy na tym, żeby członki Jego Mistycznego Ciała stanowiły jedno. Nie żeby były identyczne, ale żeby były jednością” (s. 283-284). Niesprawiedliwość powyższej opinii polega na tym, że to nie katolicy są tymi, którzy „ćwiczą się” w pogardzie. Jest inaczej – to niechęć wobec nich stanowi konstytutywny element tożsamości wielu kościołów niekatolickich. Tak było w przeszłości, jest i obecnie, m.in. w ramach zielonoświątkowych wspólnot tak mocno akcentujących obecność i działanie Ducha Świętego.

Czy *Biografia Ducha Świętego* jest wyczerpująca? Zdaniem Marii Miduch nie. Ujawniający się niedosyt ma jednak pozytywną stronę w postaci pragnienia zbliżenia się do Niego, doświadczenia Go w życiu osobistym. Taka intencja przyświecała pisaniu *Biografii...*, która nie jest naukową rozprawą, lecz odbiciem osobistego spotkania Autorki z Duchem Świętym. Ma ona świadomość, że On wieje tam, gdzie i jak chce (por. J 3, 8): „On może ukazać się tobie w zupełnie inny sposób, na zupełnie innej drodze. Przecież jest Bogiem! Przecież jest nieogarniony! To, czego za wszelką cenę chciałam uniknąć, to wsadzenie Go w ramki zrobione na wymiar naszych wyobrażeń. Dlatego nie upieram się przy tym, że rozpoznasz Go w ten sam sposób jak ja. Może jednak poczujesz chęć, by Go szukać, by się pozwolić znaleźć, zaskoczyć?” (s. 290).